Nr. 189. We Lwowie. Wtorek dnia 27. Lipca 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

Miejscowa: kwartalnie 3 złr. 75 cent., miesięcznie 1 złr. 30 c.

Z przesyłką pocztową:

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Zaburzenia krakowskie.

Zaburzenia krakowskie mocno zdziwiły wszystkich. Niespodziewano się nigdy, aby w tem mieście, słynnem z dewocji, gdzie duchowieństwo wywiera wpływ przeważny, nagromadziło się tyle palnego żywiołu. Niedawno organa konserwatyzmu galicyjskiego narzekały, iż znowu przygotowują się spiski i powstania. Jakże te same organa przerażone być muszą zaburzeniami krakowskiemi! Już teraz stwierdzać będą faktami, że narzekania ich nie są bez podstawy, jak to im zarzucano!

Gdyby stu Mierosławskich wysyłało tysiące ajentów do Galicji, to jeszcze nie zdołaliby zlepić spisku, jakąkolwiek doniosłość mającego. U nas najczerwieńszy radykał jest zarówno jak najzaciętszy konserwatysta, przeciwny wszelkiemu spiskowaniu, wszelkiemu dążeniu do rewolucji. Ale konserwatyści nasi, mianowicie krakowscy, z muchy robią wołu; w każdym żywszym kroku, nie w ich kierunku uczynionym, zaraz wietrzą zgubne dla kraju (tj. dla siebie) zamiary. Nawet zaburzenia krakowskie, niemające nic wspólnego z polityką, będące tylko przypadkowem następstwem postępowania sądu, uważają za dzieło kosmopolitycznych rewolucjonistów. Gdyby był sąd zaraz w pierwszej chwili, po odkryciu zbrodni, przyaresztował poszlakowanych, nie byłoby zaburzeń w Krakowie. Ale lud, oburzony odkryciem niesłychanego okrucieństwa, od środy do niedzieli widział, iż poszlakowane osoby nie były przytrzymane, iż mają czas zatrzeć ślady, porozumieć się, uciec, więc oburzenie jego przechodziło w namiętność, w szał. Nie wchodzimy w to, czy sąd mógł prawnie, czy nie mógł przyaresztować natychmiast osoby poszlakowane, bierzemy rzecz tę jedynie jako tego rodzaju fakt, który nietylko w Krakowie, lecz w podobnych okolicznościach wszędzie prawie bywał przyczyną rozruchów. Zwykle bowiem powstają wówczas mnogie wieści, w jeszcze jaskrawszych barwach przedstawiające powody i skutki nieprzyaresztowania, nieukarania winowajców, tak dalece rozdrażniające uczucie w ludzie, że nareszcie aż sam narzuca się jako wykonawca sprawiedliwości. Tak się rzeczy wywiązywały zawsze prawie we wszystkich rewolucjach i zaburzeniach, i taka jest geneza krakowskich zaburzeń. Trzeba jednak przyznać ludowi krakowskiemu, że w namiętności swej prędko się powstrzymał, tak, iż chociaż rozpęd był groźny, skończyło się jednak na brzęku szkła z potłuczonych szyb. Nie straszliwa to więc ta kosmopolityczna rewolucja krakowska!

Na samo zamknięcie zakonnicy nie trzeba zapatrywać się jako na pojedyńczy karygodny czyn, lecz jako na jeden z objawów instytucji, nieodpowiadającej dzisiejszym wyobrażeniom i potrzebom społeczeństwa. Głównym winowajcą jest system, jest reguła zakonu. To nie w jednym zakonie karmelitanek tak się działo. Wypadki podobne zdarzały się wszędzie, i kto wie czy się dotąd nie zdarzają. Wiadomy nam jest wypadek, że w Starej wsi w zakonie OO. jezuitów zamknięty był długi czas jeden pater jezuita. Nikt niemiał do niego przystępu. Jeszcze w r. 1852, po zniesieniu nowicjatu, pozostał tam przy zamkniętym drugi pater, który go strzegł i nikogo nie dopuszał do niego. Gdy go pytano, dlaczego zamknięto tam biedaka, odpowiadał, iż obłąkany jest, ale tego obłąkanego nikomu nie chciał nawet pokazać. Raz na dzień dawał mu pożywienie i napój, i zostawiał obłąkańca samego. I zakon karmelitanek bosych i zakon jezuitów był w swoim prawie, zamykając w samotną celę osobę, do ich zakonu należącą, karząc ją za wykroczenia. Tylko zarzut czynić im można, jeśli w zamknięciu ją takiem trzymano, iż to narażało jej życie. Jurysdykcja, zakonowi nadana w średniowiecznych czasach, a pozostawiona dotad, jest instytucją, sprzeczną z dzisiejszym stanem społeczeństwa, i usunięta a raczej zredukowana być winna do tych granic, w jakich obecnie istnieje dla duchowieństwa świeckiego. Świeckiemu księdzu wolno się poddać lub nie wyrokowi biskupiej jurysdykcji, t. j. wolno mu usunąć się z związku dyecezalnego. Żadna władza świecka dzisiaj już nie użycza swego ramienia biskupowi, gdy chce na rekolekcję zamknąć księdza podwładnego. I osoba zakonna wtedy tylko powinnaby być zamkniętą za karę, jeżeli się temu wyrokowi dobrowolnie podda. Więc powinna istnieć także ścisła kontrola, czy każda zakonna osoba, karana w zakonie, poddaje się dobrowolnie tej karze.

Lecz w razie niepoddania się, nic innego nie pozostaje tej osobie, jak ustąpić z klasztoru. Temu jednak stoi na przeszkodzie ślub i przysięga, święcenie, mające niestartą cechę wedle wiary katolickiej. Więc gdyby w takim razie chciała osoba zakonna opuścić klasztór, to jej tego nie dozwolą. Zatrzymają ją przemocą, zamkną i długie lata w zamknięciu będą trzymać, dopokąd się nie podda regule zakonu, nie stanie się posłuszną.

Niezawodnie i Barbara Ubryk jest ofiarą tego niepoddawania się wyrokowi jurysdykcji zakonnej. Dzierżącej tę jurysdykcję przełożonej zdawało się, iż pełni najświętszą powinność w obronie świętej reguły zakonu, i w obronie tego charakteru, niestartego niczem, święceniem włożonego na Barbarę Ubryk. Im większy, namiętniejszy stawiała opór skazana, tem surowszą stawała się dla niej reguła, tem bezlitośniejszemi stawały się jurysdatorki, mając to wyobrażenie, iż pełnią najświętszą powinność. Z czasem straciły nawet pojęcie ludzkości w ciągłych zapasach z oporem skazanej! Istotnie trzeba było 21 lat takiej walki, ażeby zupełnie nieczułemi stać się mogły przełożone, ażeby mogły obojętnie patrzeć na nędzę tak okropną!

Oto co nam piszą z Krakowa:

„Znałem dobrze przełożoną, kiedy bawiła jeszcze na świecie. Był to wzór wszystkich cnot kobiecych: łagodna, pobożna, miłosierna, do klasztoru wstąpiła z powołania, mimo długiego oporu ojca, kasztelana Wężyka, męża zasłużonego krajowi i literaturze. Fanatyzm religijny zagłuszył te wszystkie piękne przymioty serca i duszy. Nie ona wprawdzie skazała Barbarę na tę okropną mękę, ale męki tej nie skróciła. Wiemy zkądinnąd, że przełożona sobie nie pobłaża, rzadko używa łóżka, spi zwykle na gołej ziemi i tylko w czasie słabości pozwala sobie więcej wygód — ale wolno jej być dla siebie ostrą, nawet w pojęciu zakonnem surowość dla siebie, ale miłość i pobłażanie dla drugich najpiękniejszą stanowi cnotę chrześciańską — a tej przełożona nie wypełniła. Nie ona tu może winna, ale ustawy jej zakonu, które dzisiaj ani wyobrażeniom ani potrzebom wieku nieodpowiadają, a wszelkie uczucia ludzkie systematycznie tępią. Znieść te zakony konieczność nakazuje, reforma najobszerniejsza złemu nie zaradzi i nikogo nie zadowolni.“

„*Kraj* w gorliwości swojej o rozszerzenie swobód autonomicznych, powiada, że gdyby autonomia nasza szerszy miała zakres działania, wypadek ten nie mógłby tak długo zostać tajemnicą. Jakkolwiek gorliwymi jesteśmy stronnikami autonomii, i w pracy około rozszerzenia jej nie damy się nikomu wyprzedzić, powiemy mu jednak, że autonomia kraju z tym faktem żadnego niema związku. Tu nieograniczona autonomia zakonu wszystkiemu jest winna. Według statutu zakonu tego w czynności jego nie mógł się nikt mieszać, ani władza państwa, ani władza autonomiczna kraju, ani nawet władza dyecezalna. Owoż ten brak jawności, ten brak kontroli mógł podobny wypadek możliwym uczynić. Najobszerniejsza autonomia kraju nic nie poradzi, jeżeliby autonomia zakonu w dotychczasowych granicach pozostała. Ponieważ zakon zreformować się nie zechce, a niezreformowany w dzisiejszem społeczeństwie istnieć nie może, znieść go należy tak w interesie cywilizacji jak i kościoła.“

A pisze to człowiek bardzo umiarkowany, gorliwy katolik.

Nad rozruchami tenże sam korespondent następujące czyni uwagi:

„O napadzie mówiono wczoraj (w sobotę) dzień cały, podawano nawet godzinę, w której ma być uskuteczniony. Jednak dyrektor policji, p. Englisch, mało albo nic nie zrobił, aby nieporządkom przeszkodzić. Być może, iż te wybryki mile będą widziane przez liberałów wiedeńskich w Krakowie jednakowoż życzymy sobie, aby winni wykroczenia przeciwko Barbarze Ubryk zostali surowo ukarani; nic nie mamy przeciwko temu, aby kontrola nad zakonami była skuteczna, często wykonywana; ale przeciwko sprawiedliwości ulicy kładziemy weto i bardzo byśmy byli obowiązani rządowi, aby p. Englischa za opieszałość do odpowiedzialności pociągnął, a nawet go jako niezdolnego zasuspendował. Mamy silne przekonanie, że gdyby policja była w ręku magistratu, w ogóle miasta i jego Rady, wczorajsze wypadki zajśćby nie były mogły. Policja jeżeli ma być skuteczna, musi wyjść z łona samej społeczności, a nie być instytucją, z tą społecznością żadnego związku organicznego niemającą.“

Sprawozdanie z posiedzenia wstępnego komisji dla szkół realnych.

Lwów d. 26. lipca.

Komisja, zaproszona przez Radę szkolną do obradowania nad projektem do ustawy o szkołach realnych, który sejmowi na przyszłej sesji ma być przedłożony, rozpoczęła dzisiaj swoje prace posiedzeniem wstępnem. Z szesnastu zaproszonych do komisji osób przybyło dwanaście. Hr. Adam Potocki uwiadomił piśmiennie prezesa Rady szkolnej, że dla ważnych familijnych interesów nie będzie mógł wziąść udziału w pracach komisji. PP. Sawczyński i Jarmund przybędą później; dr. Urbański nie wiedzieć czy weźmie udział.

Posiedzenie zagaił zastępca prezesa Rady szkolnej, Maurycy hr. Dzieduszycki, przedstawiając komisji jej zadanie i wzywając ją, by z grona swego wybrała sobie przewodniczącego. Na wniosek dr. Czerkawskiego wybrano przez aklamację przewodniczącym p. Smarzewskiego, a jego zastępcą dr. Weigla. Ponieważ p. Smarzewski przed chwilą był się wydalił, zajął krzesło przewodniczącego dr. Weigl.

Najprzód stawia dr. Czerkawski wniosek, aby dla braku potrzebnych przedłożeń odroczyć jeneralną debatę do dnia następnego. Dr. Strzelecki zapytuje dlaczego dotychczas nie przedłożono komisji ani projektu ministerjalnego, ani odnośnego elaboratu Rady szkolnej, dla bliższego rozpatrzenia się w tej sprawie. Dr. Czerkawski tłumaczy to brakiem czasu i innem, bardzo ważnem zajęciem referenta tej sprawy, oświadcza jednak, że i projekt ministerjalny i elaborat Rady szkolnej w jak najkrótszym czasie zostaną przedłożone w autografie komisji; — po czem dr. Strzelecki wnosi, aby aż do tego czasu odroczyć posiedzenia. P. Starkel sprzeciwia się temu odroczeniu, twierdząc, że odczytanie projektu ministerjalnego i ustne ogólne wyłuszczenie całej sprawy przez jej referenta, dr. Czerkawskiego, dostarczy komisji dostatecznego do rozpraw materjału, zanim żądane przedłożenia wygotowane zostaną. PP. dr. Czerkawski i dr. Trzaskowski przemawiają także za tem, ażeby raźno wzięto się do rzeczy bez żadnego odraczania, gdyż czas krótki, a wielu członków nie będzie mogło tak długo pozostać we Lwowie. Wniosek p. Starkla przyjęto.

Następnie wnosi dr. Czerkawski, ażeby ze względu na potrzebę jawności rozpraw komisji umieszczono takowe w czasopiśmie *Szkoła*. PP. Trzaskowski i Starkel popierają ten wniosek, który też jednogłośnie przyjęto z tym dodatkiem, by nietylko *Szkole*, ale i politycznym dziennikom udzielać rozpraw komisji; poczem komisja wybiera p. Trzaskowskiego sprawozdawcą swych obrad.

Następne posiedzenie odbędzie się d. 27. tm. o godzinie 4tej z południa.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 21. lipca.

(Al. W.) Będąc na Zachodzie, niepodobna nie zwracać uwagi ciągłej na ważne zjawiska społeczne, które tam codziennie się zjawiają, a których rozwiązanie tak stanowczo wpływa na cały rozwój społeczeństw i narodów, i niejednokrotnie wywraca rządy. Odkąd powszechnie uznano, że narody powinne żyć nie jako niewolnicy pewnych jednostek, ale jako świadome siebie organizmy, odtąd pomijanie życia społecznego byłoby zamykaniem oczu na przyszłość i na jedynie wielką politykę — dobra narodowego.

Uważałem zrobione to ostrzeżenie za konieczne, przystępując do dzisiejszego listu.

Raz poruszone pewne stronnictwo nie może się powstrzymać w rozwijaniu swych zasad, dopókąd wszelkich ich następstw nie doprowadzi do ostateczności. Wtedy albo się zabija brakiem treści, zasady, i musi ustąpić miejsca innemu, albo staje się potęgą w oświacie i postępie. To się w zupełności spostrzega u na…

Koroniarz w Galicji

czyli

powagi powiatowe.

Szkice współczesne przez N. M.

Rozdział X.

(Dokończenie.)

Oprócz krzątania się w salonach pani Kacprowskiej, słychać było niemniej gorliwe uwijanie się służby w przyległej sali jadalnej. Brzęk talerzy i innych tym podobnych porcelanowych, szklannych, srebrnych i stalowych przedmiotów zwiastował zgłodniałym żołądkom gospodarzy i gości radośną nowinę, że nakrywają do stołu. Brzęk ten trwał długo, prawie półtory godziny, a przez ten przeciąg czasu panowie bawili się w bilarowej sali rozmową o przedmiotach obojętnych, unikano bowiem polityki i wszelkich aluzyj do ówczesnych gorących stosunków z powodu dysharmonii, panującej pod tym względem między p. Kołdunowiczem a p. Kacprowskim — przepraszam, między zasadą białą i czerwoną. Nakoniec brzęk ustał, przedmioty rozmowy wyczerpały się i nie słychać było nic, jak tylko tyktanie zegara, stojącego pod kloszem na małej trójgraniastej serwantce w jednym kącie sali, i niemniej regularne pukanie ust p. Wincentego, wyciągających dym z bursztynowej pypki cybucha i wypuszczających go na pokój. Tylko od czasu do czasu, p. Bogdan uderzając się melancholijnie po kolanie i pochylając się naprzód, a potrząsając głową, wzdychał:

— Oj, tak. tak, ciężkie czasy, panie Dobrodzieju!

Na co, po gruntownym namyśle, p. Meliton odpowiadał:

— Oj, tak, tak, panie Dobrodzieju!

Co pół godziny zaś, p. Winzenty, rozważywszy snać wszystko, co się odnosiło do tego przedmiotu, dodawał ze swojej strony:

— Ha, cóż robić....

Po kwadransie zaś kończył:

— .... panie Dobrodzieju! korzystając z przerwy, ażeby wydmuchać, nałożyć powtórnie i zapalić swoją fajkę.

Pan Artur znajdował, że jak na spotkanie się dwóch przeciwnych sobie obozów, i jak na dyskusję polityczną między trzema wielkiemi światłami okolicy cybulowskiej, rozmowa ta jest diabelnie nudną i jałową. Niecierpliwił się też niepospolicie, ale jako księciu, i to księciu, cierpiącemu *spleen* i znudzonemu światem, nie wypadało mu okazywać się żywym i wielomownym, choć przymus taki był mu wielce niemiłym. Oprócz p. Artura niecierpliwił się jeszcze także apetyt p. Kołdunowicza, wystawiony na ogromną próbę, bo zegar wybił trzecią, pół do czwartej, czwartą, i nie słychać było o obiedzie i o damach. Zważywszy, że żołądek szlachecki od godziny dziesiątej do czwartej potrzebuje oprócz świeżego powietrza i rozmowy o ciężkich czasach bodaj trochę rosołu, wołowiny, leguminy i jarzyny, ażeby mógł zasilać należycie taką głowę, jaką posiadał N. P. B. K. — pojmiemy, dlaczego zacny ten dygnitarz przyznawał się sam sobie po cichu, iż robi mu się „jakoś głupie“. Ale zegar chodził powoli: tyk-tak, tyk-tak, a usta p. Wincentego powtarzały jeszcze powolniej: pak, pak, ffff! pak, pak, pak, ffff! i t. d., zaś w sali jadalnej głucho było, jak gdyby się kucharz rozmyślał i postanowił odroczyć objad na pojutrze. Co za myśl rozpaczliwa! Panu Bogdanowi robiło się coraz „głupiej“.

Tymczasem, gdyby szanowny właściciel Telatyna wiedział był, ile ważnych i słusznych powodów składało się na tę zwłokę, byłby niewątpliwie nakazał cierpliwość swemu żołądkowi. Najprzód, polecono kucharzowi, z powodu niespodziewanej wizyty, dodatkowo do obiadu przyrządzić cztery pieczone kurczęta, tj. po pół kurczęcia na osobę, i budyń z szodem winnym. Kurczęta sprzeciwiały się temu poleceniu i porozbiegały się po ogrodzie, potrzeba było zarządzać formalną obławę, a po szczęśliwym tejże przebiegu, rznąć, skubać i piec, co wszystko wymaga wiele czasu. Oprócz tego, księdzowa proboszczowa, niedawno wraz z mężem swoim osiadła w Cewkowicach, przyszła z pierwszą wizytą do pani Kacprowskiej. Nie podobna było prosić na obiad osobę tak niskiego urodzenia, potrzeba tedy było czekać, aż sobie pójdzie. Tymczasem księdzowa, wystroiwszy się z niemałym zachodem i trudem w czarną, jedwabną suknię, i w stroik z fioletowemi wstążkami, nie przypuszczała zapewne, ażeby po trzygodzinnej toalecie godziło się oddać krótszą niż trzygodzinną wizytę. I nie przypuszczała może także, ażeby na wsi, przy gospodarstwie, można było być bez obiadu do godziny pół do czwartej, siedziała tedy „sobie,“ zamiast „sobie“ pójść. Okoliczność ta wpływała już sama przez się nader drażniąco na nerwy p. Kacprowskiej, które pochodząc z przeszłego jeszcze i z początku obecnego stulecia, należały do najsłabszych i potrzebowały niezmiernie wiele różnych octów, soli itp., ażeby nie trapiły swej właścicielki! Od r. 1830 mniej więcej weszły już w modę nierównie silniejsze konstytucje u płci pięknej, a odkąd ta ostatnia poczęła rywalizować z nami w sporcie, w paleniu cygaret, w noszeniu butów i kaszkietów i w pisaniu nudnych powieści, a osobliwie, odkąd poczęła pojedynkować się na pistolety i wykładać medycynę, kobiety coraz rzadziej mdleją. Ale, jak mówiłem, nerwy p. Kacprowskiej były dawniejszej daty, niemal współczesne cioci Telimenie, księdzowa „atakowała“ je tedy bardzo silnie, osobliwie, gdy zaczęła mówić o swoich stosunkach rodzinnych.

— Bo to prosze pani dziedzicowej dobrodziejki, memu ojcu, nie, nie memu ojcu, ale memu dziadowi, należał się gruby majątek, dwie wsie na Podolu. Ale brat starszy oszukał go i puścił z kwitkiem, a mój ojciec nieboszczyk z biedy musiał zostać księdzem.

— Jakże się nazywał ojciec pani, zapytała na pół od niechcenia, a na pół rozciekawiona jedna z panien Kacprowskich.

— Mohoryczewski, prosze panny kolatorównej dobrodziejki.

Mocny Boże! Popadia śmiała się nazywać z domu tak, jak jej kolatorowa, być nawet daleką jej krewną! Oczywiście, że tego było za wiele dla nerwów pani Kacprowskiej, a więc „wzięła“ i zemdlała. Księdzowa oczywiście „wzięła“ i poszła, a panny przy pomocy pokojówek „wzięły“ i poczęły trzeźwić panią matkę. W skutek czego nareszcie piąta godzina „wzięła“ i wybiła, drzwi od salonu otwarły się i jakiś duch służebny dał znać, że „pani prosi.“

Weszli tedy, najpierw p. hr. Cybulnicki, czyli książę A. C. — dalej p. Bogdan, p. Meliton i p. Wicenty — ten ostatni, odłożywszy poprzednio na bok swoją fajkę. Widok obydwu salonów był imponujący: jeden malowany był na zielono i miał meble niebieskie, drugi malowany był na niebiesko i miał meble zielone. Kanapy i fotele ustawione były według owego sztywnego i nietowarzyskiego systemu, dzięki któremu wszyscy siedzą prawie rzędem koło siebie i mogą ziewać, nie żenując się jedno drugiego, bo nikt naprzeciw nikogo nie siedzi. W niektórych wypadkach zgadzam się zresztą zupełnie z tym systemem, osobliwie przy obiedzie i przy herbacie, nic bowiem nie odbiera apetytu tak mocno, jak widok brzydkiej twarzy, niepięknych zębów, lub częściowego tychże braku, pergaminowej cery i tym podobnych niepoetycznych rzeczy — a trudno patrzyć się bez przerwy w sufit albo w talerz, *respective* w filiżankę. Dlatego też *vis a vis* z panią Kacprowską nie należałoby do najbardziej pożądanych szczęśliwych trafów. Była zresztą czcigodna ta matrona najlepsza w świecie małżonka i matką, i niezliczonemi cnotami domowemi wynagradzała obficie brak zewnętrznych powabów, nawet jak na jej wiek, prawdziwie w swoim rodzaju rzadki, i wymagający nader delikatnego pióra, ażeby go opisać inaczej, niż to czynił p. Nieruszyński, sąsiad państwa Kacprowskich. Ten ostatni mawiał bowiem zawsze swoim lapidarnym stylem, że „nie widział nigdy tak brzydkiej starej baby, jak ta Kacprowska, ani takiej, któraby się tak niezmiernie dęła, jak ona.“ To mawiał *note bene* p. Nieruszyński; ja tego nie powiedziałbym za nic w świecie, tak jak nie powiedziałbym, że ten albo ów *volksredner* jest bełem, a ten albo ów demagog zarozumiałym głupcem, choć ludzie tak mówią. W piśmie, zamiast „osieł“ mówi się „doktryner“, a zamiast „zarozumiały głupiec“ mówi się „młody i pełen talentu, ale trochę jeszcze niedowarzony tłumacz książki Hübnera p. t. *Siła i materja*“. Co zanotowawszy, dla wiadomości dorastających dziennikarzy i krytyków, pośpieszam dodać do rysopisu p. Kacprowskiej jako „szczególną oznakę“, iż posiadała głos, dla muzykalniejszego cokolwiek ucha tak niestety kakofoniczny, że z drugiego pokoju można go było wziąć za skomlenie *Bijouczka*, faworyta i mopsa

towarzystwie francuzkiem i angielskiem pod względem pojmowania demokracji i onej działania. Różnica ich warunków bytu zmusza pierwej rozstrzygnąć tę lub ową sprawę, ale charakter obydwóch ten sam. Na porządku dziennym Anglii wysuwa się sprawa stanowiska kobiety w społeczeństwie i przybiera takie rozmiary, że pomijać jej niepodobna, również jak we Francji dążności do przetworzenia ustroju państwowego na całkiem innych podstawach, niżli dotychczas.

Wybory przebudziły Francję. Po śnie zadługim przebudzeni, tem rychlej biorą się do pracy. To też demokraci radykaliści ani chwili nie zasypiają, i praca ich bardziej zajmująca jest od upadku ministerstwa i jego przesilenia. W Bordeaux do Rady miejskiej wybrano samych demokratów (20), i rządowi nie mogli nawet kandydować wobec rozdrażnienia opinii. Tam też ludność stanowczo polociła domagać się nierozćwiartowywania miasta na różne okręgi wyborcze, dołączane do okręgów ludności wiejskiej. Zarazem Paryż zaczyna walkę o zdobycie dawnych swobód miejskich. Hausmanowskie dyktatorstwo osłabiło miasto, jak cezaryzm państwo całe. Dla zyskania więc nowych sił, miasto żąda koniecznie Rady miejskiej, wychodzącej z wyborów, samorządu itp. Prośba, wystosowana w tym przedmiocie do senatu, w 500 odpisach obiega pracownie, warsztaty, handle i wszelkie zakłady, a liczne pokrywają ją podpisy. W kilka dni już 25.000 obywateli podpisało petycję. Dawniej paryzka ludność wybrawszy deputowanych, spokojnie spoglądała na ich czynności parlamentarne i ich pracy powierzała walkę o swobody. Dziś inaczej; nauczona doświadczeniem, ufa deputowanym, ale zarazem i sama czepia się każdego zdarzenia, aby usiłowania deputowanych tem więcej spotęgować. Ciało prawodawcze odroczone, senat się zbierze już wkrótce, trzeba więc zaniepokoić senat petycją tak poważną, by jej pominąć milczeniem nie był w stanie. A wtedy w październiku deputowani prędzej poruszą sprawę zniesienia mianowanych przez rząd miejskich Rad, prefektów, merów itp.

Nie poprzestając na tem, Paryż przygotował inną jeszcze petycję, już podaną przez gwardję ruchomą. Gwardja ruchoma (*garde mobile*) ma wyznaczonych przez rząd naczelników aż do podoficerów, i różni się od wojska tem tylko, że nie może być wyprowadzoną bez wojny z granic własnego departamentu, i że niema koszar. Zatem instytucja ta dziś oparta jest na militaryzmie zupełnym i wcale nie może przyczynić się do zwiększenia ducha bohaterstwa, który niewyćwiczonego żołnierza rewolucji prowadził do zwycięztw nad całym światem. Gwardja więc ruchoma domaga się przemiany na dawną gwardję narodową i „zreorganizowania tej instytucji zgodnie z zasadami, które z każdym dniem zyskują więcej stronników". To znaczy, że pragną mieć oficerów, nie wyznaczanych przez rząd, ale wybieranych przez samychże szeregowców, ażeby naczelnicy mogli być zupełnie niezależni od wpływów rządowych. Zdaje mi się, że oprócz czasów wielkiej rewolucji nie praktykowano w Europie zasady wybieralności oficerów. Czy to żądanie słuszne, nie orzekam na razie, mając na uwadze słowa Condorceta: „Zwyczaj może nagiąć ludzi do gwałcenia ich praw przyrodzonych tak, że praw straconych nikt nie myśli reklamować, i nie sądzi, że wyrządza tem niesprawiedliwość. Są nawet niektóre nadużycia, co uszły niepostrzeżenie oka filozofów i prawodawców, gdy ci z największą żarliwością starali się ustanowić prawa, wspólne wszystkim jednostkom rodzaju ludzkiego, i w nich wyszukać podstawę jedyną dla urządzeń politycznych."

Któż odmówi słuszności tym słowom Condorceta? Wszak niedawno prefekt policji dep. Sekwany zabronił wydawać dziennik *La republique*, korzystając z prawa, że każdy wydawca nowego dziennika powinien donieść o tem najmniej na 15 dni przed ukazaniem się pierwszego numeru, a zwolenników dawnego porządku nie dziwiło, że zabraniać wydawnictwa, nie wiedząc jeszcze co ono będzie zawierało, jest nawet śmiesznością.

Patrząc zaś na ostatnie mityngi londyńskie mimowolnie nasuwają się dalsze słowa Condorceta: „Czyż wszyscy nie gwałcili zasady równości prawa, pozbawiając spokojnie całą połowę rodzaju ludzkiego prawa współudziału w stanowieniu ustaw, pozbawiając kobietę praw obywatelstwa?" O to prawa i o ich oczywistość przypadło walczyć dopiero naszemu pokoleniu, a głównym wojownikiem w tej walce jest rasa angielska. Tam walka z ram dziennikarskich schodzi na stanowisko teorji absolutnej i szuka przeprowadzenia jej w życie praktyczne. Pierwszem zajął się sławny ekonomista Stuart Mill, wydając dzieło o przeznaczeniu kobiety; drugiem ostatnie londyńskie zgromadzenie ludowe. Zanim rozbiorę dzieło Milla i w tych dniach opuszczającą druk pracę panny André Leo „Kobieta i obyczaje" (*La femme et les moeurs*), wspomnę o zgromadzeniu rzeczonem. Odbyło się ono pod przewodnictwem Johna Stuarta Milla, a śród ogromnego natłoku obecnych znajdywali się członkowie parlamentu Taylor, Fawcett i wielu innych, lord Houghton, minister Stansfeld, pp. Louis Blanc, Karol Blind i t. d., z kobiet panie Taylor, Fawcett, Lucas, panny Taylor, Conway i t. p. Nie było to zgromadzenie bez znaczenia i doniosłości. Posiedzenie rozpoczęła pani Taylor mową, przerywaną rzęsistemi okłaski, później przemawiali Houghton, Taylor, Fawcett i Stuart Mill. Mowcy wykazywali cały stosunek, jaki zachodzi między dwoma połowami rodzaju ludzkiego, i wymownie popierali żądanie, aby kobiety przypuścić do głosowania na deputowanych i t. p.

U nas nie słyszano kobiet publicznie przemawiających wobec tłumów, więc niejednemu wyda się dziwacznem występowanie znanych w piśmiennictwie kobiet i najprzedniejszych mężów stanu w Anglii w obronie praw kobiety. A jednak kilkunastotysięczne zgromadzenie londyńskie oto takie powzięło uchwały:

1. Zgromadzenie jest przekonane, że uznawać płeć za podstawę do pozbawiania praw politycznych, jest w najwyższym stopniu i niesprawiedliwem i niepolitycznem.

2. Zgromadzenie obowiązuje się używać wszelkich środków legalnych dla wyjednania kobietom prawa głosowania; zatem pragnie, aby jak najrychlej był wyświecony w tym przedmiocie bil i przedłożony na następnej sesji.

3. Zgromadzenie dziękuje za zrobiony już postęp, i spodziewa się, że niechybnie nastąpi przeprowadzenie jego zasad.

Co powiedzą na te wnioski Stansfeld, obecny zgromadzeniu, lub minister Bright, który do innego zgromadzenia w wigilię tego dnia pisał, że „rząd i Izba pragną działać wedle zasad, z jakich pierwszy powstał, a druga została wybraną?"

Po walce z anglikańskiem duchowieństwem, po uznaniu praw kościoła katolickiego w Irlandji i postawieniu go na równi z panującym, po odrzuceniu wielkich poprawek Izby wyższej w bilu rzeczonym — można się spodziewać, że i radykalna reforma społeczeństwa, dająca kobietom prawo głosu, wejdzie na porządek dzienny parlamentu, po raz pierwszy w Europie. Kiedyś to powiedział wspomniany Condorcet: „Prawa człowieka wypływają jedynie ztąd, że jest istotą wrażliwą, zdolną się przejmować moralnemi zasadami i myśleć nad niemi. Zatem kobiety, posiadając jak i mężczyzni tę zdolność, temsamem mają też równe z nimi prawa. Albo żadna jednostka rodzaju ludzkiego nie ma rzeczywistych praw, albo wszystkie mają je te same, i ten co głosuje przeciwko prawom drugiego, jakiejkolwiek byłby tenże religii, koloru ciała, lub płci, już przez to samo potępia siebie." Rys ten ogólny, dziś dopiero opracowany w system naukowy, dotąd uważano za krok do rozwiązłości a emancypację kobiety za nierozróżniącą się od rozwiązłości. Kończę uwagą Ernesta Picarda: „Wolności nie przelewa się; powolna dla tych co ją szanują, zdradza ona nierozważnych, którzyby ją chcieli zdradzać... Ona nie jest galwanizmem, zmuszającym chwilowo mięśnie do skurczenia się, ale jest życiem, obiegającem w żyłach i nadymającem piersi."

Czynności delegacyjne

Neue fr. Presse podaje mowy delegatów, wypowiedziane na posiedzeniu piątkowem Wydziału budżetowego delegacji przedlitawskiej, w rozprawie jeneralnej nad preliminarzem ministerjum spraw zewnętrznych, o czem pisaliśmy już wczoraj na tem miejscu. Oto treść tych rozpraw według powyższego dziennika:

F i g u l y, pochwalając ogłaszanie aktów dyplomatycznych, wyraża szczególnie uznanie za szczerość, jaką p. kanclerz kierował się przy układaniu tegorocznej księgi czerwonej. R e c h b a u e r korzystając z odpowiedzialności ministra spraw zewnętrznych wobec delegacji za kierowanie temi sprawami, interpeluje kanclerza o zamierzoną przez tegoż politykę w kwestji niemieckiej i rzymskiej. Odnośnie do tej ostatniej podniósł mowca wyraźne przeciwieństwo między zawartą w księdze czerwonej depeszą z dnia 8. lipca a stanowiskiem, zajmowanem pod ten czas wobec Rzymu. Między usposobieniem przedstawionem w tej depeszy, a poprzedniem stanowiskiem, zachodzi niemal proste przeciwieństwo, którego mowca dobrze sobie wytłumaczyć nie umie. Depesza ta kontrastuje tak rażąco z objawionem pod ten czas poróżnieniem z kurją, iż możnaby prawie mniemać, że depesza z 8. lipca napisaną jest tylko na to, by ogłoszeniem jej zaspokoić niemogących się pogodzić z tem poróżnieniem.

S t u r m podnosi inną sprzeczność, występującą na jaw w księdze czerwonej. Jak wiadomo, stosunki Austrji do Włoch do niedawna jeszcze były nienajlepsze, dziś zmieniły się one zupełnie. Z Prusami rzeczy stoją podobnie, stosunki jednak są całkiem innej natury. Przeciwieństwo to okazuje się tem dobitniej, iż owo miejsce w księdze czerwonej, gdzie mowa o Włoszech, jest pisane tonem bardzo gorącym, ustęp zaś Prus dotyczący wydaje się dziwnie chłodnym. Podobne myśli nasuwają się także, jeśli sie zestawi stanowisko zajęte wobec stolicy apostolskiej, ze stanowiskiem wobec Prus. Dla kurji, którą Austrja traktuje może mniej przyjaźnie, jest p. kanclerz pełen względów, podczas gdy wobec Prus jest on widocznie bardzo zarezerwowanym. Spostrzeżenia te dają mu również powód do zapytania, jakie stanowisko zamierza zająć p. kanclerz w kwestji niemieckiej i rzymskiej, szczególnie zaś w tej ostatniej.

D e m e l interpeluje kanclerza, jakiej on polityki w ogóle zamierza się trzymać. Mowcy się wydaje, jakoby za nadto pielęgnowano sojusz z Francją. Przeciw takiemu sojuszowi miałby mowca najróżnorodniejsze skrupuły. Podnosi zaś to tylko, iż pierwsza Francja wypisała na swoim sztandarze kwestję narodowości, w zamiarze przeistoczenia karty Europy przy jej pomocy. Sojuszu z takiem państwem, należy odradzać Austrji, dla której kwestja narodowości może mieć tylko niebezpieczne konsekwencje.

Z i e m i a ł k o w s k i zwraca się przeciw poprzedniemu mowcy i dr. Sturmowi. Nie chce on ani niemieckiej, ani rzymskiej lub francuskiej polityki, lecz polityki austrjackiej. Nie przemawia on za sojuszem francuskim, lecz żegnaniem się od tegoż zapędza się Francję, podobnie jak to się już stało z Prusami, w ramiona Moskwy. Oto błąd, którego się wystrzegać należy. Gdyby Francję a może i Włochy zmusiła Austrja do przymierza z Moskwą, natenczas łatwo sprawdzićby się mogły słowa (przypisywane kanclerzowi): „Droga do Wiednia wiedzie na Paryż!" Zresztą Francja nie jest tem państwem, które pomogło pierwsze do urzeczywistnienia się zasadzie narodowości; o ile mowca wie, uczyniła to właśnie Austrja, mianowicie w r. 1848. Ostatecznie godzi się mowca z polityką kanclerza, a przynajmniej nic niema jej do zarzucenia.

D e m e l prostuje uwagi Ziemiałkowskiego co do kwestji narodowości. Poruszano wprawdzie tę kwestję w roku 1848 w Austrji, lecz w myśl równouprawnienia i swobodnego rozwoju; przeciwnie Francja nadużywała jej tylko za dźwignię dla swoich celów politycznych, przyczem Francja nie uważała wcale na to, czy pojedyncze narodowości mają być uwolnione od ciążącego na nich ucisku, czy nie.

J a b ł o n o w s k i i A r n e t h zgadzają się z polityką kanclerza, a ostatni mianowicie z polityką rzymską. Co do tej polityki, sądzi on, iż może byłoby lepiej, ażeby to. co się ma osiągnąć w dziedzinie wyznaniowej, zdobywano drogą tranzakcji zamiast gwałtu. Nie należy zapominać, iż przez namiętne występowanie stronnictwa czeskiego, które ma główną podporę w duchowieństwie, nastręczyło się jeden więcej środek agitacyjny.

Następnie przemawiał kanclerz hr. B e u s t. Oświadczył on przedewszystkiem, iż szczególną wartość ma dla niego uznanie księgi czerwonej przez męża tego stronnictwa, do którego zalicza się dr. Figuly. On sam niezachwianie stoi przy instytucji publikowania aktów dyplomatycznych i sprawiłoby mu to radość, gdyby na publicznem posiedzeniu znalazł sposobność powtórzenia tego powiedzenia.

Co zaś specjalnie dotyczy austrjackiej księgi czerwonej, to istotnie przy układaniu tejże postępowano sobie z największą szczerością. Z natury rzeczy wypływa, iż wiele nie mogło być ogłoszonem publicznie. Co do dwu ostatnich ksiąg czerwonych, odzywały się wprawdzie reklamacje, były one jednak właściwie raczej dziennikarskie. Znana walka dzienników pruskich przeciw ostatniej księdze czerwonej była już ukończoną, kiedy rząd pruski sam wystąpił z bardzo prostą reklamacją, niedotyczącą nawet rzeczy głównej.

Takie same podrzędne reklamacje podniesiono także ze strony Włoch, które też zostały snadnie załatwione. Co się zaś przedłożonej właśnie księgi czerwonej dotyczy, to z nizkąd nie nadeszły przeciw niej urzędowe reklamacje.

Przechodząc do pojedynczych kwestyj, dotkniętych przez mowców, odwołuje się kanclerz co do swego zachowania się wobec dworu rzymskiego na zasady, wyłuszczone już przez niego przy innych sposobnościach: na szanowanie uczucia religijnego większej części obywateli państwa; na dyskrecję, do której jest obowiązany jako akatolik; na względ, jaki jest winien drugiej połowie monarchii; na trudności, jakie rządowi na wewnątrz może sprawić zerwanie stosunków z Rzymem. Stosunek ten zdaje się nadto polepszać; tak np. zajście z biskupem Rudigierem obudziło wprawdzie szczególną uwagę w Rzymie, jednakże nie w tak wysokim stopniu, jakiego się można było spodziewać po dotychczasowem zachowaniu się kurji rzymskiej, co może jest dowodem, iż w Rzymie także kładą wagę na utrzymanie lepszych stosunków.

Co do Prus, mowca poczuwa się do jak najbardziej pojednawczego stanowiska we wszystkich kwestjach, dotyczących tego państwa. Ale cóż to pomoże, jeśli jedna część nastawia otwartą dłoń, a druga nieprzyjmuje przyjaźnego uścisku? W tutejszym ruchu dyplomatycznym, jak mowca zapewnia, nic nie zachodzi takiego, coby mogło zamącić stosunki Prus do Austrji.

Zainterpelowano także kanclerza co do przymierzy. Może on na to odpowiedzieć z całą pewnością, iż w żadnym kierunku nie jest Austrja związana przymierzem. Jakiej on polityki zamierza się trzymać w tym względzie, o to lepiej aby go nie pytano. Żądać od ministra spraw zewnętrznych pewnej odpowiedzi w tym względzie znaczy tyle, co robić go bezwładnym.

Jeśli kupiec jaki z góry wyjawi swoje zamiary, zawierając z drugim kupcem interes handlowy, natenczas ten drugi nie omieszka pewnie tak pokierować interesem, ażeby jemu cała korzyść z tegoż się dostała; o ileż więcej musi się wystrzegać minister spraw zewnętrznych wyjawienia, o którego to mocarstwa przyjaźń głównie mu chodzi.

R e c h b a u e r odpowiada, iż wobec takiego stanu rzeczy byłoby mu tem przyjemniej usłyszeć poglądy kanclerza co do kwestyj wiszących.

Kanclerz z uśmiechem skłonił się mowcy, poczem rozprawa przeszła do pojedynczych pozycyj preliminarza ministerjum spraw zewnętrznych.

---

nadwornego w Cewkowicach. Ale to niema nic do rzeczy; można nie mieć wcale głosu, a być nader porządnem i pożytecznem stworzeniem boskiem, jak n. p. rak albo ryba, albo śpiewacy Wielkiej Opery we Lwowie, którym żaden Nadpełtwianin nie miałby za złe, gdyby całkiem oniemieli.

Pani Kacprowska siedziała na kanapie, a obok niej rzędem trzy panny Kacprowskie; wszystkie cztery panie były w czarnych sukniach, miały żelazne czarne krzyżyki na czarnych żelaznych łańcuszkach u szyi, czarne paski z białemi orłami u talii, i czarne pierścionki z białemi obwódkami na paluszkach. Były to bowiem czasy żałoby, nasze panie smuciły się nad niedolą ojczyzny, — teraz już im weselej, noszą więcej kolorów, niż ich jest w tęczy, więcej złota, niż go ma na sobie wielki król Kazimierz w marmurowym krakowskim grobie, i więcej jasnych kwiatów, niż jasnych łez wylały nad naszą męką, nędzą i hańbą. Ale ponieważ i my nie lepsi, nie wymagajmy od naszych pań i panien uczuciowości w tem mądrem stuleciu, które odkryło, że pochodzi prosto od małpy, i nie może nacieszyć się tem odkryciem. Uczucie jest tylko miłą albo niemiłą afekcją nerwów, inne zaś takzwane uczucia są urojeniami, których człowiek nabywa lub pozbywa się z wiekiem. Dlatego uczucie patrjotyczne najprzód jest w sercu, i wywołuje powszechną żałobę, później przenosi się w pięty, i wywołuje tańce i bale z celami patrjotycznemi, a nakoniec znika całkiem lub oddane bywa do przechowania literatom i dziennikarzom, jak futro do kuśnierza na lato. Ponieważ zaś kuśnierz także w lecie chodzi bez futra, więc i literaci, a nawet dziennikarze narodowo-demokratyczni, sprawiają sobie na lato lżejsze, ogólno-słowiańskie ubranie, a ducha narodowego tylko od czasu do czasu przewietrzają i trzepią z wielkim hałasem, ażeby wiedziano, że go mają u siebie i „stoją przy nim na straży".

Trzy były panny Kacprowskie, jak mówiłem, wszystkie trzy nadobne i pełne wdzięku. Najstarsza, panna Melania, była smętną i poetyczną, czułą dla ludzi, dla kwiatów, dla jaskółek, dla księżyca i dla niewinnych kurcząt, które nielitościwie zarzynano, lubiła poezje Lenartowicza i ryż sztorcowany na zimno, z śmietaną i konfiturami. Przytem na złość swemu imieniu, była blondynką, oczy jej mogły uchodzić za niebieskie, a cera za alabastrową. Znam pewnego nader złośliwego pisarza angielskiego, który twierdzi, że fizjonomie tego rodzaju przypominają mu zawsze, niewiedzieć czemu, cielęcinę na zimno, ale ja, nie będąc i nie chcąc być złośliwym, muszę wyznać, że potrawa ta wydaje mi się cokolwiek mniej melancholiczną, niż panna Melania, od której według zdania filologów okolicznych, wyraz m e l a n cholia wziął swój źródłosłów, mianowicie o ile melancholia zawiera w sobie pojęcie apatji i senności. Z tego widzimy, że panna Melania była nader interesującą istotą, delikatnym kwiatem, nad którym wartoby robić bliższe studja, gdyby się znalazł badacz i gdyby się napił czarnej kawy, ażeby mu się nie wydarzyło to, co p. Kryspinowi Kryspinowskiemu — młodemu obywatelowi z sąsiedztwa. Ten ostatni, zbadawszy dokładnie ekstrakt tabularny p. Kacprowskiego, przyjeżdżał często do Cewkowic w celu robienia studjów nad panną Melanią, i zostawiony raz z nią sam na sam na balkonie od strony ogrodu, wsparłszy się na poręczu, usnął. Poręcze były stare i zbutwiałe, p. Kryspin załamał się, spadł z balkonu, i uderzył czaszką o cegłę, leżącą na dole. Czaszce nie stało się nic, bo była twardą, ale mózg, nie dość szczelnie ją zapełniający, otrząsł się, i p. Kryspin stał się ofiarą swojej gorącej miłości w kilka tygodni po tym wypadku. To odstręczyło innych konkurentów, aż nakoniec przeszłego roku znalazł się jeden, przemyślniejszy od swego poprzednika, bo przywoził zawsze z sobą tabakę, ile razy był w Cewkowicach. Gdy się został sam z panną Melanią na balkonie, zażywał tabaki, ile razy mu się na sen zbierało, i dzięki tej dzielnej prezerwatywie, nietylko nie usnął, nie spadł i nie nadwerężył sobie tej części ciała, która mu służy do noszenia kapelusza i do skrobania się wobec trudnych położeń, ale nawet przebywa teraz cięższe próby, zostawszy zazdrości godnym małżonkiem panny Melanii.

Drugą z kolei była panna Róża. Ponieważ starszą siostra wzięła już była w posiadanie rodzaj smętny, ta poświęciła się rodzajowi kapryśnemu, złośliwemu i o tyle filuternemu, o ile to się pogodzić dało z arystokratyczną krwią Kacprowskich i Mohoryczewskich. Doprowadziwszy do wielkiej doskonałości pod tym względem, panna Róża była w kółku rodzinnem tem, czem jest satyryczne pióro niezrównanego *Szaławiły* w gronie innych piór „tromtadratycznych". Miała także jasne włosy jak panna Melania, ruchy jej nie odpowiadały żywości umysłu, i satyryczne jej pociski przecedzały się zwolna przez białe ząbki i przez różowe usta, jak gdyby się delektowała niemi, nim je puszczała na swoje ofiary. Miała oczy piwne, ale w tych czasach, w których wychowywały się nerwy pani Kacprowskiej, nie uznawano tego koloru w dobrem towarzystwie, i dlatego idąc za zdaniem szanownej mamy dobrodziejki, zgadzano się w domu powszechnie, iż Rózia ma oczy czarne. Zresztą była w ogóle bardzo przystojna osoba, i osoba, która lepiej jeszcze od innych wiedziała, że jest przystojną.

Panna Władysława, najmłodsza z panien Kacprowskich, nie skłaniała się jeszcze ani ku smętnemu ani ku szczypiącemu rodzajowi, i dlatego w chwili, gdy weszli do salonu wyliczeni powyżej panowie, siedziała z rękami symetrycznie złożonemi jedna na drugiej wzdłuż czarnego paska z orłem białym, podczas gdy panna Melania smętnie przypatrywała się nadwiędłej róży, którą trzymała w lewej dłoni, prawą niemniej smętnie podpierając pochyloną ku poręczowi fotelu główkę. Panna Róża zaś kręciła Bizuczka filuternie za uszy, Bizuczek skomlił a pani Kacprowska napominała córkę: *Mais Rose, soyez donc raisonnable!* i nie można było zorjentować się w pierwszej chwili, kto skomli, a kto napomina.

W tej chwili nastąpiło uroczyste przedstawienie p. hrabiego Cybulnickiego, o którym wszyscy już wiedzieli w sekrecie, że jest właściwie księciem A. C. i majorem Janem Warą. Pan Artur skłonił się z niesłychanie książęcą gracją i radość swoją ze zrobienia tak miłych znajomości wyraził półwykrzykiem „*Mesdames*!" którego przeciągłość, paryzkość i wielkoświatowość nie mogły mieć równych sobie pod słońcem. Panie odkłoniły się majestatycznie, wskazano księciu fotel, i pani Kacprowska zapytała:

— Pan hrabia dawno w Galicji?

Księciu przywidziało się, że nadeptal na nogę Bizuczkowi, i począł szukać na posadzce za tym czworonożnym obywatelem, ażeby go przeprosić, ale pani Kacprowska powtórzyła swoje pytanie i książę spostrzegł swoją pomyłkę.

— Nie, niedawno o, pani! odrzekł.

— Pan hrabia prosto z Paryża? odezwało się coś znowu, ale i tym razem nie był to Bizuczek.

— Nie pani, prosto z pola bitwy, rzekł mój bohater, rzucając w koło spojrzenie, pełne mezkości i leonidasowskiej nieustraszoności.

— Z pola bitwy! odwtórowało to samo co przódy, ale książę już się był oswoił i nie posądzał Bizuczka o mięszanie się do rozmowy. Postawa jego (rozumie się księcia, nie Bizuczka) wobec uwielbiającego wykrzyku pani Kacprowskiej, przybrała wyraz nonszalancji, jeszcze bardziej leonidasowskiej, niż mezkość i nieustraszoność. Panna Melania westchnęła i spojrzała na księcia niebieskiem, smętnem swojem okiem, panna Róża uśmiechnęła się uroczo i wlepiła na chwilę swoje czarne, roztropne oko w jego szafirowy *pince-nez*, a panna Władysława trzymała ciągle ręce przy sobie, u paska, i nie wiedziała czy ma się uśmiechnąć, czy westchnąć. Nareszcie zrobiła jedno i drugie, poczem wszedł lokaj z doniesieniem, iż waza na stole. Hrabia-książę z wdziękiem, przypominającym czasy Ludwika XIV. we Francji, albo króla Stanisława Augusta w Polsce, podał rękę pani Kacprowskiej, pan Bogdan pannie Melanii, p. Meliton poprowadził pannę Różę, a pan Wicenty pannę Władysławę z taką powagą i pompą, że mógłby był służyć za model do portretu któregokolwiek statysty teatru polskiego we Lwowie, w chwili, gdy tenże przebrany za senatora rzymskiego udaje się na Kapitol, by tam zamordować Juliusza Cezara. Tylko kostium był odmienny i zamiar mniej morderczy. Gdy imponujący ten pochód przebył szczęśliwie salę bilarową i przez rozwarte na rozciąż podwoje wszedł do jadalni, wszyscy siedli do stołu i zaczęli jeść rosół z najzimniejszą krwią w świecie, prócz p. Bogdana, który będąc przyzwyczajonym do wódki przed obiadem, spoglądnął z boku raz, czy dwa razy, ażali nie podadzą tego kordjału. Ale taki *mauvais genre* zwyczaj nie istniał w Cewkowicach; p. Bogdan pomyślał sobie, że gdybyśmy nie mieli arystokracji, bylibyśmy murzynami, i pocieszony tą myślą, wziął się także do rosołu. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. *Pester Lloyd* zamieszcza dość dziwną wiadomość z Wiednia, że cesarz austrjacki wraz z królem pruskim mieli przyrzec carowi moskiewskiemu wspólną wizytę podczas jesiennych manewrów pod Petersburgiem.

Oprócz wiedeńskich i wszystkie węgierskie dzienniki polityczne zamieściły artykuły, wyrażające oburzenie z powodu nieludzkiego obchodzenia się karmelitanek krakowskich z Ubrykówną.

Słowieńcy styryjscy mają odbyć w przyszłym miesiącu dwa mityngi. Niemcy tamtejsi dokładali wszelkich starań, aby zgromadzić i niemiecką ludność do zamanifestowania swoich wiernokonstytucyjnych uczuć, ale wszystkie te usiłowania rozbiły się o apatję chłopów niemieckich.

Osten zamieszcza doniesienie, że hr. Beust ma jechać do Paryża, i że z tą wieścią ma łączyć się bardzo wojenne postępowanie francuzkiego ministra wojny, marszałka Niela. Notujemy tę wiadomość, ale tylko w tym celu, aby wypowiedzieć, że nie zasługuje bynajmniej na wiarę.

Kronika.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** straży ochotniczej we Lwowie, odbędzie się 31 lipca br., na które w nieobecności naczelnika, zastępca tegoż zaprasza wszystkich w miejscu będących członków.

Miejsce zgromadzenia jest jak zwykle w sali gimnastycznej „Sokoła". (O której godzinie?)

— **Sprzeniewierzenie.** W sobotę aresztowano oficjała sądu krajowego w sprawach cywilnych, p. J. J., jak mówią, za sprzeniewierzenie marków stęplowych na bardzo znaczną stosunkowo sumę.

— **W sprawie zakonnicy** podaje *Kraj* następującą wiadomość:

W kwietniu 1848 r. oddział gwardji narodowej krakowskiej, złożony z tutejszych akademików, między godziną 1szą a 2gą po północy idąc z patrolem na Wesołą, spostrzegł na drodze przed klasztorem pp. karmelitek stojący powóz zaprzężony.

Ciekawość, kto mógłby o tak późnej porze przyjechać lub wyjeżdżać z klasztoru, znanego z nadzwyczaj surowej i ostrej reguły, wreszcie i podejrzenie, o jakie nietrudno było w owych czasach, poprowadziły tam młodzież, która w okamgnieniu uchwyciwszy konie, obskoczyła powóz; dwaj, którzy najbliżej z jednej i drugiej strony powozu przystąpić mogli, ujrzeli tam dwóch mężczyzn, z których jeden trzymał na kolanach kobietę, w suknię zakonną i w nocny czepek biały ubraną.

W toku stosownych do okoliczności zapytań i odpowiedzi, kobieta nader zręcznie i szybko wyskoczyła z powozu przez ręce stojącego przy drzwiczkach gwardzisty, który natychmiast rzucił się za nią, i za bramą klasztorną na podwórzu uchwycił, nie chcąc jej pomimo próśb uwolnić.

Niezwykły ruch i gwar w takiem zaciszu i o tak późnej godzinie zbudził zakonnice i ludzi śpiących w klasztorze, co spostrzegłszy wspomniona kokieta, zawołała mdlejąc: „Zgubioną jestem."

Co dalej stało się z nią, niewiadomo; patrol przyaresztowawszy dwóch mężczyzn w powozie będących, zabrał ich z sobą do miasta, ale w drodze młodzież nie mogąc się oprzeć ich prośbom i tłumaczeniom, uwolniła ich, tem bardziej, że w całem zdarzeniu upatrzeć tylko można było prostą awanturę miłosną.

Dzisiaj wobec oburzającego odkrycia tak długo prześladowanej ofiary w klasztorze pp. karmelitanek, zdaje się, że powyższy wypadek jest z niem w związku, a zresztą śledztwo sądowe możeby zdołało ten związek wykryć, gdyby naprzykład dało się znaleźć w aktach uniwersyteckich spis ówczesnych kandydatów, i dojść, kto prowadził patrol i kto doń należał. W takim razie znalazłby się zapewne i ktoś, coby był w możności zaprzysiężenia powyżej opisanego wypadku. —

Kraj donosi, że nagle w klasztorze w Czerny umarł ks. Lewkowicz, dawniejszy kapelan u karmelitek na Wesołej. Tenże sam dziennik podaje wiadomość, że przed dwoma laty pp. K. i M. z Warszawy pytali się o Barbarę Ubryk w klasztorze, proszeni o to od jej siostry. Otrzymali byli odpowiedź, że jest w stanie najstraszliwszego szaleństwa.

Uwięzionych w sobotę podczas rozruchów 41 osób oddano sądowi karnemu dla śledztwa.

— *Czas* donosi, że autor bezimiennego listu do sądu, sam się zgłosił listownie, wymieniając swe nazwisko i oświadczając, iż doniesienie uczynił uwiadomiony od trzeciej osoby.

Barbara Ubryk ma się lepiej, lecz pokazuje się, iż istotnie cierpi obłąkanie.

— **Odezwa delegata namiestnictwa w Krakowie,** wczoraj wspomniana, opiewa: „Odezwa! Karygodny wypadek, w klasztorze zakonnic Karmelitanek bosych na Wesołej odkryty, nieludzkości lub ciemnocie średniowiecznej tylko właściwy, wobec jawnie i rzetelnie tak przez c. k. sąd, jak przez Najprzewiel. W. biskupa ordynarjusza z gorliwością wszelkiego uznania godną, już zarządzonego śledztwa i wprowadzonych środków, jakich ku temu potrzeba, ogólnem, niezwykłem oburzeniem, ludność zaniepokoił.

„Publiczność, przeważnie tylko współczuciem dla nieszczęśliwej ofiary kierowana, posunęła się przy zapoznaniu obywatelskich obowiązków tak dalece, że w nocach 23. i 24. b. m. napady gwałtowne na własność i bezbronne pod opieką władz zostające osoby, siłą zbrojną musiały być odpierane.

„To występywanie, przez złych, a z pewnością krajowi i miastu nieżyczliwych doradzców wywołane, czynności sądów i władz nietylko uprzedza, ale nadto ludność, nieliczącą się z wypadkami dla środków, jakiemi się władze wobec takiego położenia posługiwać muszą, na nieszczęścia nieprzewidziane naraża.

„Odzywam się przeto do zdrowego zmysłu mieszkańców poważnego naszego grodu, przejętych zawsze poczuciem porządku i sprawiedliwości, ażeby bronią oburzenia nadal nie walczono, osób pod opieką prawa pozostających nie niepokojono i własności ich na szkodę nie narażano.

„Albowiem z obowiązku utrzymania porządku i poszanowania dla praw powołanym będąc do uchylania zaburzeń i opłakanych skutków, ztąd wyniknąć mogących, z całą surowością poskromićbym musiał burzycieli.

„Krakowianie! posłuchajcie głosu uczciwej przestrogi, a bądźcie mi w służbie waszego własnego interesu, szczerze pomocni.

„Kraków dnia 25. lipca 1869 r.

Delegat namiestnika *Bobowski*."

I burmistrz krakowski, dr. Dietl, wydał odezwę, wzywającą do spokojności. Ludność się uspokoiła, lecz zapewne więcej na nią działała wiadomość o uwięzieniu przełożonej teraźniejszej zakonu karmelitanek, Marji Wężykownej, i przełożonej dawniejszej, Teresy Kosierkiewiczownej, jak odezwy powyższe. Trzecia zakonnica, Maurycja Bobnowska, nie jest uwięzioną, lecz jedynie towarzyszy chorej przełożonej.

— **O ogrodzie Jezuickim** piszą nam z Krakowa co następuje: Przed kilku dniami będąc we Lwowie, poszedłem na spacer do Jezuickiego ogrodu, tak pięknie przez p. Bauera na nowo założonego. Widząc przerośniętą trawę, wyglądającą raczej na starannie pielęgnowaną plantację bodiaków i pokrewnych im chwastów, jak na gazon, nabrałem przekonania, że uprawa zielonej paszy musi niesłychany dochód miastu przynosić, kiedy jest w stanie poświęcić do tego stopnia piękne użycznomu, bo cóż innego myśleć, porównując nasz ogród do prześlicznych ogrodów miast zagranicznych? A szkoda, bo Jezuicki ogród tak szczęśliwie położony, w środku miasta, ma śliczne drzewa, pięknie poprowadzone chodniki, publiczność zawsze liczna; dlaczegoż bogaty pan jak Lwów, nie rozkaże, aby jego ogród po europejsku trochę wyglądał? Niech ma trawniki często i dobrze koszone, ubijane, obcięte, ścieszki zrównane, klomby okopane, wyplewione, gdzieniegdzie kwiaty nie wykwintne, ale wabiące oko, porzucone po gazonach grupami. My po wsiach staramy się nasze ogródki czysto utrzymać — czyż nie wstyd, by stołeczne miasto tak mało dbało o najbardziej uczęszczaną przechadzkę? Nie dosyć mieć ogród, choćby najpiękniejszy — zaniedbany bowiem połowę wartości traci.

— **W Ulanowie** odbyło się także nabożeństwo za pokój duszy Kazimierza Wielkiego. Obecni byli oprócz ludu członkowie Wydziału powiatowego niżeckiego i część urzędników miejscowych. Powszechnie uderzył wszystkich sbąpy udział wiejskiego obywatelstwa powiatu niżeckiego w tym obchodzie.

— **Jasło** dnia 18. lipca. (*Gimnazjum tutejsze*) Z końcem czerwca skończył się pierwszy rok szkolny gimnazjum tutejszego. Rok temu jak zakład ten otworzono, a jednak szybkim krokiem dopędza on pod wieloma względami inne gimnazja, od dawna istniejące. Z początkiem roku znajdowało się 57 uczniów w klasie pierwszej, liczba, któraby się bez wątpienia przynajmniej o 20 powiększyła była, gdyby nie niepewność, czyli gimnazjum to będzie otwarte na ten rok szkolny lub nie; z tego to powodu jedynie wielu uczniów udało się było do innych zakładów. Z tej liczby kilku uczniów przestało chodzić do szkół z różnych powodów jeszcze wśród roku, kilku tylko nie otrzymało promocji, tak, że gdyby ci tylko, którzy już byli na tem gimnazjum, tworzyli klasę drugą, która z początkiem przyszłego roku szkolnego będzie otwartą, miałaby klasa ta dostateczną liczbę uczniów.

Oprócz przedmiotów zwyczajnych uczono także gimnastyki i kaligrafii. Zdaje się, że już w przyszłym roku rozpocznie się i nauka rysunków: i to w takim stopniu, aby uczniowie w danym razie przygotowani byli do wyższych szkół technicznych.

Jeżeli zasługą jest miasta, że pomimo tylu przeszkód postarało się o gimnazjum, to niemniej zasługuje na uznanie i to, że chociaż własnym tylko siłom zostawione, mając dosyć szczuple dochody, przecież dokłada starania, aby zakład nietylko istniał, ale chlubą był dla miasta i pożytecznym dla kraju.

Dałby Bóg, aby gimnazjum to z każdym rokiem większą stawało się dla miasta chlubą i obfitym plonem odpłacało się za ofiarę, jaką miasto robi dla tego zakładu.

Zarazem godzi się donieść, że za pośrednictwem dyrektora gimnazjalnego, p. Karpińskiego, zawiązała się w Jaśle filia Towarzystwa pomocy naukowej. Dnia 30. czerwca odbyła się narada w celu zawiązania owej filii i natychmiast przystąpiło przeszło 30 członków częścią z miasta, częścią z okolicy.

— **Przygoda z kazaniem.** Niedawno chowano w Washingtonie bardzo zasłużonego jenerała Baker. Pogrzeb odbywał się kosztem publicznym i celebrowano w „Białym domu." Jakiś reporter dziennikarski niemógł dostać biletu wstępu do sali, gdzie odbywała się ceremonia pogrzebowa. Chcąc tam być koniecznie, wlazł kominem. Będąc już w sali, zobaczył w kapeluszu jednego z celebrujących duchownych jakiś manuskrypt. Schwycić go i uciec ze zdobyczą, było dla sprytnego gazeciarza dziełem jednej chwili. Skradziony rękopis zawierał bardzo troskliwie wypracowaną mowę pogrzebową. Po ukończeniu więc modlitw sięga ksiądz do kapelusza, i ku wielkiemu przerażeniu swemu nieznajduje w nim swego kazania. Zakłopotany wybełkotał jakoś mowę żałobną z pamięci. Jakież było jednak zdziwienie jego, gdy na drugi dzień wyczytał ją w *New-York-Heraldzie* w pierwotnym tekscie, wcale niepodobnym do tego, jaki obecni na pogrzebie dygnitarze wysłuchać musieli.

— **Bardzo dziwna nowina.** Na Szlązku wychodzi pewne pismo polskie, poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym, p. t. *Katolik.* Otóż to pismo nic nie znalazło smutniejszego w dziejach teraźniejszości, jak skazanie ks. biskupa linckiego na 14 dni aresztu. Gdy Moskale tylu polskich biskupów więżą i wywożą, gdy kilku z nich umarło w rękach moskiewskich, pismo te nie wychodziło w czarnych obwódkach, aż dopiero na wieść o skazaniu biskupa obcego w Lincu, *Katolik* wyszedł w grubej żałobie.

Poświęcony tej sprawie artykuł zaczyna się dosłownie tak: „Smutną nowinę głosi dziś *Katolik*, i żałobną barwą otacza swoje kolumny, bo wielką do żałoby i smutku ma kościół przyczynę. Najprzewielebniejszego ks. Rudigiera, biskupa linckiego, osądził sąd świecki na haniebną karę 14dniowego więzienia..." . . . .

— **Bibliografia.** W Chełmnie wyszła doskonale napisana przez p. J. Danielewskiego, „majstra od *Przyjaciela Ludu*" książeczka pod tyt.: *Kazimierz Wielki król polski, po pięciu wiekach z grobu do nas przemawiający* — już w drugiem wydaniu! W kilku tygodniach rozchwycono cały nakład pierwszego wydania, a potrzeba wiedzieć, że w Prusach Zachodnich jeżeli coś drukuje się dla ludu, to już w kilku tysiącach egzemplarzy.

Możemy się zresztą pochwalić, że i u nas pierwsze wydanie książeczki p. Kazimierza Góralczyka (Wład. Anczyca), poświęconej temu samemu przedmiotowi, a wydanej staraniem Wydawnictwa Czytelni ludowej w Krakowie, już rozkupiono. Obecnie przygotowuje Wydawnictwo także drugie jej wydanie.

— **Podziękowanie.** Żona i bracia ś. p. Franciszka Bogdalskiego, blacharza, który spadłszy z dachu, życie utracił, wraz z całą familią składają najszczersze podziękowanie: Przewielebnemu ks. S. Odelgiewiczowi za łaskawy bezpłatny udział w tym obrzędzie pogrzebowym, oraz OO. dominikanom, OO. bernardynom i świeckim księżom, również szanownemu Stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczej, jak i Prześwietnej korporacji blacharskiej za łaskawy udział, i wszystkim znajomym, którzy to osobiście, to składką przyczynić się raczyli do odprawienia tego obrzędu. Niech Bóg Wszechmocny za każdy krok za łaskawe usługi stokrotnie wynagrodzi!

Wdzięczna familia *Bogdalskich.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank krajowy otwarty został temi dniami. Jest to trzeci z kolei bank samoistny we Lwowie. Pierwszym było Towarzystwo kredytowe, drugim Bank hipoteczny.

Czynności bankowe w ostatnich latach pomnożyły się nadzwyczajnie we Lwowie. Niktby był dawniej nie uwierzył, że przy istnieniu kilku banków lub filij we Lwowie wszystkie będą robić dobre interesa, ba, zaledwie im będą mogły podołać. Niktby nie uwierzył, że w każdym banku będzie dziennego obrotu pół miliona.

Śród takich okoliczności i Bank krajowy znajdzie obszerne pole działania, a im liczniejsze współzawodnictwo banków, tem więcej każdy musi być obrotnym, musi odkrywać nowe pola dla swej spekulacji, musi szukać zajęcia i zarobku nietylko w czysto bankowych czynnościach, lecz i w handlu i w przemyśle.

Bank krajowy, jak to z statutów jego widzimy, nie ma ograniczać się tylko do biernego udzielania kredytu i operacyj finansowych, ale wytknął sobie nader ważne założenie ekonomiczne, aby szukać zajęcia i zarobku w pośredniczeniu między producentem i konsumentem, celem wywozu ziemiopłodów z pominięciem przekupniów, jak również w zakładaniu składów wolnych, domów towarowych i t. p. Tym sposobem może bank krajowy rolnictwu i rozwojowi handlu przyjść w pomoc, i sam mieć powodzenie świetne. Odpowiednie zdolności do kierowania czynności na tem polu posiada bank krajowy między swymi założycielami i członkami Rady zawiadowczej i dyrekcji. Chodzi jedynie o to, aby bank pozyskał sobie zaufanie u producentów i przemysłowców, co dopiero wtedy nastąpić może, gdy bank krajowy z swych czynności bliżej poznać się da szerszej publiczności.

W sprawie zarazy pyskowej i racicznej. Pomiędzy środkami, jakie w *Gazecie Narodowej* zalecano jako najlepsze do powstrzymania szerzącej się obecnie u nas zarazy pyskowej i racicznej, wyczytałem także krótkie wspomnienie o środkach homeopatycznych, które i w tej słabości z pożądanym skutkiem były używane, a więc i słusznie na uwzględnienie zasługują. Wspomniano jednak tylko o dwóch takich środkach w jednym z najświeższych numerów *Gazety Narodowej* — a mianowicie, iż należy zadawać najprzód *Mercurius solubilis* po 5 kropel rano i wieczór przez dwa dni, a potem wyczekawszy dwa dni, dawać w ten sam sposób *Acidum sulfuricum*, i po dwóch dniach pauzy znowu zaczynać od Merkurjuszu jak poprzednio. Opisanie tej zarazy i sposobu jej leczenia znajduje się wprawdzie w wydanej przezemnie *Weterynarji hom.*, — lecz gdy zaraza się szerzy, a liczne zamówienia podanych tam środków w aptece p. Mikolasza, dowodzą, że środki takie, jak *Gunters Schutz-und Heilmittel gegen Maul- und Klauenseuche*, jak i inne tamże w Weterynarji mojej wymienione nietylko zarazę tę leczą, lecz i szerzeniu się jej zapobiegają, poczuwam się do obowiązku — podać do wiadomości szan. gospodarzy, że wymieniony powyżej środek Günthera zadaje się przez 5 dni rano i wieczór. — Podług Schäfera, jednak zadawać należy *Acidum sulfuricum* 4—5 kropel raz na całą dobę, a po upływie tejże *Mercurius solubilis* także jedną dawkę na dobę, co powtarzając przez 4—5 dni, zawsze tylko raz na dzień, zrana n. p., słabość w krótkim czasie usuniętą zostanie.

Dla zapobieżenia zaś zarazie, by się nie szerzyła, dawać raz na dzień lub raz na dwa dni wszystkim sztukom zdrowym 4—5 kropel *Günthera Schutz- und Heilmittel.* W razie gdy zwierzęta okazują ból wielki, i tracą chęć do jadła, zadać po *Acidum sulph.* t. j. drugiego dnia, *Stophisagria*, a na trzeci dzień *Mercurius solub.*, jak wyżej.

Stosuje się podany tu przepis głównie do zarazy pyskowej. Gdzie zaś raciczna zaraza sama się objawia, tam daje się najprzód parę razy *Aconit*, a potem *Acidum phosphoricum*, przytem moczenie nóg w czystej wodzie i obmywanie zranionych części arniką (kilka kropel tynktury rozpuszczonych w szklance wody). Na zarazę raciczną w połączeniu z pyskową, daje się na przemian jednego dnia 4—5 kropel *Acidum phosphoricum* a drugiego dnia *Mercurius solubilis*, póki nie okażą się znaki polepszenia, co gdy nastąpi, zaprzestać, lub dawać wtenczas, gdyby się znowu pogorszyło.

Marceli Dłużniewski.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy piszą do *Birż. Wied.*, że rektorem uniwersytetu warszawskiego ma zostać Ławrowski, profesor filologii słowiańskiej w Charkowie.

Dziennik moskiewski *Wiest'* donosi z wszelkiemi zaręczeniami za autentyczność wiadomości, że na zaproszenie cara cesarz austrjacki i król pruski przyrzekli przybyć na mające się wkrótce odbyć manewry pod Odessą.

Francuzkie Rady jeneralne zostały zwołane na dzień 23. sierpnia.

Indep. belge z d. 25. bm. pisze: „Konwencja, dotycząca mięszanej służby kolejowej, została już ułożoną za porozumieniem się rządu belgijskiego z francuzkiem Towarzystwem kolei wschodniej, i za przystąpieniem Holandji. Druga konwencja, dotycząca jednostajności taks, została już wypracowaną przez komisję francuzko-belgijską".

Telegram z Paryża donosi pod dniem 26. bm., iż według *Public* ma Benedetti pójść na posła do Petersburga, Baudin zaś do Berlina. (Ob. tel.)

Z Madrytu donoszą telegramy z d. 26. bm., iż bandy karlistów zostały pobite na głowę i rozproszone pod Lamancha. Dwudziestu dwóch deputowanych zaprotestowało przeciw zaprowadzeniu ustawy o stanie oblężenia. Karliści zatrzymali pociąg kolei żelaznej pod Ciudadreal.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 27. lipca. Wydział delegacji węgierskiej dla budżetu spraw zagranicznych zatwierdził ten budżet, nie prawie nie okrawując. Wywody kanclerza, hr. Beusta, co do polityki austrjackiej wobec Francji, Prus i Wschodu, zostały z oklaskami przyjęte.

Paryż dnia 17. lipca. Organa półurzędowe zaprzeczają doniesieniom dzienników o zmianach w sferach dyplomatycznych.

Monitor donosi, że Don Karlosowi udało się zmylić czujność straży granicznych i wtargnąć do Hiszpanii pod Arenas.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 26. lipca

	Płacą w. a. złr.	cnt.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika bez dyw.	250	50	251	75
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	209	50	210	50
Banku hyp. g. z wpł. 40% bez d.	102	00	104	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	92	50	93	50
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	91	50	92	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	75	80	00
Banku hypot. galic. 6%	93	00	93	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	50	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	10	75	60
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	101	00	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	82	5	88
Dukat cesarski	5	86	5	92
Napoleondor	9	95	10	05
Półimperjał rosyjski	10	15	10	30
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	56	1	57½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83½	1	84½
Srebro	121	50	122	75

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	5	80	5	10
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	20	4	30
Owies	100	3	50	3	70
Kukurudza	170	4	50	4	70
Hreczka	140	5	20	5	30
Koniczyna	180	40	00	42	00
Rzepak	150	12	75	13	00
Lnianka	150	9	75	10	00
Groch	180	5	00	5	30
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	14	00	14	25

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 26. lipca.

	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	63	40
Renta w srebrze	72	90
Losy z roku 1860	104	40
Akcje Banku nar.	757	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	303	60
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	75
Dukat cesarskie sztuka	5	90
Srebro za 100 złr. w. a.	121	75

Kursa z dnia 26. lipca 1869,

godz. 2. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 105.50. Akcje banku anglo-austr. 382.50. Anglo węg. 118.—. Akcje Karola Ludwika 249.—. Kolej siedmiogrodzka 179.50. Kolej południowa 273.80. Kolej alföldska 181.—. Kolej państwowa 429.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 209.—. Kolej węg. półn.-wsch. 172.50. Kolej północna 235.25. Kolej Rudolfa 176.50. Kolej węg. wschodnia 103.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75.—. Losy 1864 r. 122.40. Napoleondor 9.98½. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 26. lipca 1869,

godz. 6. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 63.40. Akcje kredytowe 303.50. Akcje banku anglo-austrjackiego 384.50. Bank obrotowy 144.—. Akcje Karola Ludwika 251.50. Kolej południowa 275.50. Franko-austr. 132.50. Akcje banku hyp. 100.50. Akcje banku handlowego —.—. Akcje banku budowniczego 71.75. Losy 1860 r. 104.30. Napoleondor 9.98. Kolej państwowa 429.—. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 3% 72.05.

Berlin. Moskiewskie banknoty 76. Akcje kredytowe 123¾. Lombardy 150½. Galicyjska kolej 102. Kolej państwowa 232½. Na Wiedeń —.—. Żyto — Owies —. Usposobienie ciche.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g.	5	m.	41	rano.
„ „ „	o „	5	„	16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „	10	„	49	rano.
„ „ „	o „	9	„	48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „	11	„	9	rano.
„ „ „	o „	10	„	8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „	10	„	9	rano.
„ „ „	o „	9	„	28	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „	5	„	21	rano.
„ „ „	o „	4	„	36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „	5	„	4	rano.
„ „ „	o „	4	„	16	wieczór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g.	11	m.	38	rano.
„ „ „	o „	10	„	34	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	o „	4	„	35	rano.
„ „ „	o „	3	„	42	wieczór.

Szanownym przyjaciołom i znajomym ś. p. Feliksa Mizerskiego, którzy zwłoki jego dnia 14. lipca 1869 na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzić raczyli, składa stroskana matka najczulsze podziękowanie. 2603 1—1

Tekla Mizerska

Do Wiednia!

Odejdzie ze Lwowa pociąg towarzyski dnia 15. sierpnia b. r. o godzinie 8. rano.

Bilety do tej podróży, ważne na dni 30, wraz z programem — są do nabycia we **Lwowie:** w księgarni *Seyfarta* i *Czajkowskiego* w Rynku pod l. 50. — w **Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu** i **Przemyślu** przy kasach kolejowych. 2600 1—4

Od przedsiębiorstwa jazdy towarzyskiej.

Wypowiedziawszy w drodze sądowej na dniu dzisiejszym panu Karolowi Obminskiemu pełnomocnictwo do administracji dóbr Koniowa, jemu dnia 19. marca 1868 udzielone, ostrzegamy przed wchodzeniem z nim w jakiebądź układy, albowiem za czynności p. Karola Obmińskiego żadnej odpowiedzialności nie przyjmujemy. 2608 1—3

Aleksander i Zuzanna z Krukowieckich Girińscy.

L. 15314/869. 2596 1—3

Konkurs na plan budowli.

Rada kr. stoł. miasta Lwowa uchwaliła na dniu 17. czerwca r. b., ażeby wypracowanie projektu na budynek dla gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie powierzyć publicznej konkurencji.

W skutek powołanej uchwały Magistrat ogłasza niniejszem w celu powyższym konkurs — wzywając pp. Architektów i Budowniczych, chcących się zająć wypracowaniem nadmienionego projektu, ażeby się zgłosili do miejskiego Urzędu budowniczego, który im udzieli plan sytuacji i objętości przeznaczonego pod budowlę gruntu, na rogu ulicy Halickiej i Kamiennej położonego, — tudzież program, obejmujący określenie projektowanego, nie wyżej jak na dwa piątra wystawić się mającego budynku — tegoż podział, mianowicie co do wymaganej ilości sal, pokojów i innych lokalności, jako też i inne warunki konkurentom udzielone będą i inne wyjaśnienia i wskazówki, jeżeliby takowych zażądali.

Plany i kosztorysy mają być wypracowane stosownie do nadmienionego programu z uwzględnieniem ogniotrwałego pokrycia budynku.

Wypracowane plany i kosztorysy należy opatrzyć dewizą, — do tejże dołączyć kopertę, taką samą dewizą oznaczoną i opieczętowaną, zawierającą imię i nazwisko konkurującego, oraz miejsce jego zamieszkania, — i nadesłać tę pracę do Prezydjum Magistratu lwowskiego **najdalej do 15. listopada 1869.**

Za najlepszą i celowi najodpowiedniejszą pracę konkursową wyznaczyła Rada miejska premię w kwocie 600 złr., — drugi zaś z kolei najlepszy projekt wynagrodzony będzie w miarę staranności pracy kwotą aż do 400 złr. w. a. — Premijowane projekta stają się własnością gminy lwowskiej.

Wybór planów, jakoteż oferentów, tudzież przyznanie wynagrodzenia zastrzeżonem jest Radzie miejskiej.

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów dnia 5. lipca 1869.

Precz z siwizną!

WODA pani DORAT,

11, rue de Caumartin a Paris.

Użycie jednego flakonika **Wody Dorat** dostatecznym i nieomylnym jest środkiem na przywrócenie siwym włosom naturalnego koloru. Woda ta jest nieocenionym wynalazkiem, tania, nieszkodliwa, nie jest bynajmniej farbą; bardzo skutecznie zapobiega **wypadaniu włosów i leczy wszelkiego rodzaju wyrzuty naskórne.**

Dostać można w aptece p. Piotra Mikolascha we Lwowie. 2365 20—?

HEMOROIDY,

nawet zatarzałe, można bardzo prędko wyleczyć przez użycie pomady p. ROYER mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna.

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

P. ROYER leczy **reumatyzmy, boleści krzyżów, sparaliżowanie, jak również katary, irytacje piersi naczyn oddechowych.** 2371 10—24

Skład główny w Paryżu przy ulicy św. **Marcina**, 225 — we **Lwowie** w aptece p. **Piotra Mikolascha**, w **Warszawie** w składzie materjałów aptecznych p. Gallego, w Wilnie w aptece p. Chrościckiego, w Brodach u p. Michała Kullaka.

Nakładem **Karola Wilda** we Lwowie wyszedł zeszyt 3ci

Historji literatury polskiej

ofiarowanej młodym uczącym się Polkom przez

F. Wasilewską.

Zeszyt ten zawiera dalszy ciąg pisarzy złotego wieku a w szczególności prozaików, jako to: Skarga, Birkowski, Orzechowski, Frycz Modrzewski i inni. Cena 1 złr. —

Cena zeszytów 1. 2. 3. wraz z przedpłatą na ostatni — 4 złr. 2587 1—2

Druk zeszytu następnego postępuje bez przerwy.

Dobra Żabobruki

w powiecie Horodeńskim, półtory mili od stacji kolej żelaznej w Korszowie położone, obejmujące 300 morgów pola ornego, 250 morg. lasu przeważ jąco dębowego, z propinacją, wapniarką, kąpielami siarczanemi, trzema młynami, stawem i gorzelnią i z wszelkiemi zabudowaniami mieszkalnemi, jakoteż i gospodarskiemi, są z wolnej ręki do sprzedania. 2595 1—1

Bliższą wiadomość powziąść można pod adressą A. A. Nr. 584²/₄ we Lwowie.

L. 809. 2571 3—3

Wydział powiatowy w Jaśle wzywa niniejszem tych wszystkich, którzy posiadają losy wygrywające z przeszłorocznej loterji fantowej, na korzyść powodzią dotkniętych w powiecie Jasielskim urządzonej, aby takowe w przeciągu 6 tygodni do Wydziału Rady powiatowej nadesłali i o wygrane fanty się zgłosili, po tym czasie bowiem nastąpi sprzedaż reszty fantów przez publiczną licytację, a później zgłaszający się nie będą uwzględnieni.

Jasło dnia 15. lipca.

Podziękowanie.

Powodowani szczerą wdzięcznością podajemy akt dobroczynności do powszechnej wiadomości, który połączony z prawdziwą tolerancją religijną, przytem świetnie manifestuje się i wielki kontrast stanowi z usposobieniem owego wysoce położonego pana, który w *Rolniku* równał tutejszokrajowych żydów z czosnkiem.

Prawdziwie szlachetny mąż, który od kilkunastu lat mieszka w pobliżu Tarnopola, pan **Hipolit Orla Orłowski**, dzierżawca Ostrowa, powodując się dobrocią szlachetnego serca, miał zwyczaj od kilkunastu lat rokrocznie podczas świąt wielkanocnych tutejszemu przełożeństwu wyznaniowemu izraelickiemu 30 korcy kartofli dla rozdania między ubogich żydów przesyłać. Oby Bóg udzielił mu swego błogosławieństwa, o które tutejsi ubodzy żydzi zawsze Najwyższego Stwórcę błagali! My zaś w imieniu gminy izraelickiej tarnopolskiej składamy temuż Panu podziękowanie, przepraszając Go szczerze że tę drogę do tego obraliśmy, gdyż przesiedlenie się Jego w inne okolice przeszkodziło nam złożyć osobiście nasze podziękowanie za wyrządzone dobrodziejstwa, i oświadczyć szczere ubolewanie, że tracimy męża pełnego ludzkości i dobroczynności z naszego sąsiedztwa.

Oby mu Bóg swego błogosławieństwa na każdem miejscu udzielał!

Tarnopol dnia 23. lipca 1869.

Przełożony wyznaniowej gminy izraelickiej
2609 1—1 **Wolf Sapiher.**

Ogłoszenie dodatkowe

W uzupełnieniu pod dniem 11. lipca b. r. wydanego ogłoszenia o licytacji na konie w c. k. rządowem stadzie w Radowcach, dnia 16. sierpnia 1869 i dni następnych odbywać się mającej, powołując się na nadeszłe rozporządzenie Wysokiego c. k. ministerjum rolnictwa z dnia 10 lipca r. b. N. 8424/1169, podaje się w dalszym ciągu do wiadomości, że prawo kupna co do 50 sztuk dwuletnich i 60 sztuk jednoletnich źrebiąt klaczek, w interesie krajowej hodowli koni o tyle zostaje ograniczonem, że takowe 110 sztuk źrebiąt klaczek jedynie krajowym hodowcom odstąpione będą.

W licytacji zatem pomienionych 110 sztuk źrebiąt klaczek tylko ci jako kupujący mogą brać udział, którzy certyfikatem Towarzystwa gospodarczo-rolniczego lub Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni swojego kraju wykażą, że się zajmują hodowlą koni lub też nabyć się mające źrebięta klaczki do chowu używać będą.

Radowce 15. lipca 1869. 2590 2—3

Z c. k. rządowego Zarządu Stadnin.

Farbę do znaczenia *niedającą się wywabić*, której każdy sam użyć może do znaczenia bielizny, przez co staje się zbytecznem haftowanie, sprzedaje niżej podpisany pod zaręczeniem. Farba ta jest bardzo pożyteczną dla zakładów, instytutów i w ogóle dla każdego gospodarstwa. ¹/₈ miary 5 złr.; flakon na próbę 1 złr. Stampilie z dwiema literami według upodobania wraz z poduszką do wyciskania 40 ct. Stampilie z monogrami 90 ct z koroną 40 ct. Liczby sztuka po 6 ct. **Wzory odbitków, szablony, roboty grawerskie** obliczają się jak najtaniej. **Papier listowy** lub **koperty** białe, za 100 sztuk 35, 55, 75 ct., kolorowe 65 ct. za 100 monogramów 45 ct. Zamówienia za zaliczką pocztową. 2407 13—?

H. Bettelheim, Wien Garten-Gebäude.

NEWRALGIE i wszelkie **cierpienia nerwowe** ustępują w jednej chwili po użyciu pigułek **anti-newralgijnych** dr. CRONIER. Skład w Paryżu w aptece p. Levasseur, rue dela Monnaie, 19; we Lwowie jedynie w aptece p. Piotra Mikolasza; w Krakowie w aptece p. Tranczyńskiego, w Brodach u p. Michała Kullaka. 2372 8—52

Dla rodziców.

Po długoletnich pilnych badaniach, powiodło mi się usunąć chorobę robakową której ofiarą bywało mnóstwo dzieci, a to za pomocą środku powszechnie znanego p. n.

CZEKOLADY NA ROBAKI.

Przepis użycia jest przy opakowaniu, za każdej kartce umieszczony.

Cena jednej sztuki 20 ct. U mnie bezpośrednio kosztuje 6 sztuk 1 złr, i można sprowadzać za pobraniem pocztowem.

August Kröczer. m. p.
aptekarz w Tokaju.

We Lwowie dostanie w aptece **Zygmunta Rukera** pod srebrnym orłem i w aptece p. **Ad. Berlinera.** 2410 9—?

Przy ulicy **Kowalskiej** (poprzeczna z Szerokiej na Hofmańską) we Lwowie pod l. 881¹/₄, są z wolnej ręki różne sprzęty, jako to: kuchenne, szafarnie, naczynia i inne potrzebne domowe rekwizyta za gotówkę do nabycia. 2599 1—1

Wodę Anaterynową do ust

sprzedaje zamiast po 1 złr. 40 ct. tylko po 2409 **40** ct. w. a. — i 38—?

ALGOFON,

wypróbowany środek do rychłego uśmierzania bolu zębów, flakonik po **50** ct., apteka we Lwowie pod Srebrnym orłem ZYGMUNTA RUCKERA

Extrakt mięsny Liebiga

z **Ameryki południowej**
(Fray-Bentos)

Spółki Liebiga extraktu mięsnego w Londynie.

Wielka oszczędność dla gospodarstw domowych.

Natychmiastowe sporządzanie mocnego odwaru mięsnego, przyrządzanie i ulepszanie zup, sosów, jarzyn i t. d.

Wzmocnienie dla osłabionych chorych.

Złote medale na wystawie w Paryżu r. 1867 i w Hawrze r. 1868.

Prawdziwy jedynie wtedy, gdy każdy słoik zaopatrzony jest podpisem pp. profesorów br. J. ***Liebiga*** i dr. med. von ***Pettenkofer***. 2387 9—52

Drobiazgowa sprzedaż dla całej Austrji po cenach:

Słoik ważący 1 funt ang. **5** złr. **80** cnt., ¹/₂ ft. ang. **3** złr., ¹/₄ ft. ang. **1** złr. **70** cnt., ¹/₈ ft. ang. **92** cnt.

Nabyć można w najznakomitszych handlach i aptekach. **Skład hurtowy** u korespodenta Spółki Pana **Józefa Foigt i Sp.** „zum Schwarzen Hund" am hohen Markt Nr. 1. **Wien.**

Wiadomość dla lekarzy.

SYROP Dra FORGET

Sirop du Dr FORGET używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw **kaszlom uporczywym, katarom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Lekarze paryzcy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można w Paryżu u Dr. Chable, rue Vivienne. 36; w Krakowie u Brunona Miczyńskiego, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych Galla, we Lwowie jedynie w aptece **Piotra Mikolascha**, w Brodach u p. Michała Kullaka.

Cena flaszki 1 złr. 80 cnt., z opakowaniem 2 złr. w. a. 2363 28—?

Steinbachera sposób leczenia według zasad natury!!

Radcy nadwornego dr. Steinbachera

Zakład leczenia według zasad natury w Brunnthal koło Monachium.

Nasza **dyetetyczna kuracja odradzająca**, uzasadniona na **metodzie Schrotta i Priessnitza**, skombinowana z gimnastyką, elektrycznością i dyetetyką leczniczą, okazała się częstokroć już po nadaremnych kuracjach medycznych i kąpielowych szczególnie skuteczną w **chronicznych żołądkowych i brzusznych cierpieniach**, w usposobieniach do tycia, w rozkładach krwi, w następstwach zażywania leków rtęciowych i innych, w gośćcu, reumatyzmie, w chorobach syfilitycznych, w strykturach, w spermatoreach (przytem miejscowa kuracja z kauteryzacją i t. d.), w **rozdrażnieniu szpiku pacierzowego**, w impotencji i cierpieniach naskórnych. Obszerniej w **pismach Steinbachera** i w prospektach bezpłatnie udzielanych. Na zapytanie daje odpowiedzi

2566 2—2 Dyrektor Zakładu **Dr. Loh**



Garreta siewniki rzędowe,

Victoria-Drill Schneitlera et Andréego w Berlinie — Carowa **c. k.** uprzyw. **siewniki do buraków**, na 3, 4 lub 5 rzędów — Smytha **siewniki szerokorzutowe** z systemem łyżkowym — **Siewniki na koniczynę** podług dr. Bernardiego,

Plugi anglo-amerykańskie
Przetrząsacze do siana i grabie konne
Przyrządy do **plugów parowych** i bron
Patentowane kotły bezpieczeństwa
} ze słynnej fabryki J. i F. Howarda w Bedford

zaleca i utrzymuje na składzie fabryka machin rolniczych

JULIUSZA CAROWA, Smichów 24 w Pradze.

Reprezentacja dla Galicji u J. Borgenichta w Tarnowie.

Cenniki gratis i franko. 2381 11—48

Nasienie rzepy pastewnej

ścierniankі (*Stoppelrübensaamen*), kwarta polskiej miary po **1** złr. w. a., zaleca 2458 **Zakład produkcji nasion** 11-15

J. BULSIEWICZA w Bochni.

Atrament Anilinowy

dr. Jakobsona,

za który to wynalazek otrzymał na wystawie paryzkiej medal złoty, doskonałością swoją o wiele przewyższa wszelkie tego rodzaju wyroby. Pismo tym atramentem pisane schnie natychmiast, a po odkopiowaniu za pomocą prasy nie blednie, ale zachowuje swój piękny połysk i kolor ciemnobłękitny, wydający się przy świetle mocno czarnym. 2430 18—20

Poleca się szczególniej do użytku po zakładach bankowych, jak niemniej biurach, urzędach i t. p.

Farby Anilinowe do kolorowania fotografij en pate w kartonach jakoteż szkatułkach blaszanych z całym przyrządem.

Farby Anilinowe do farbowania materyj jedwabnych lub wełnianych.

Płyn do wywabiania plam atramentowych (Radirwasser) z papieru lub jakiegobądź przedmiotu, zaszczycony medalem honorowym na wystawie paryzkiej i londyńskiej. Każdy flakonik zaopatrzony jest w sposób używania.

Proszek uniwersalny do czyszczenia przedmiotów z jakiegokolwiek metalu, jako to srebra, złota, Britania, Alpacca itp.

Do nabycia w **aptece i handlu materjałów P. Mikolasza we Lwowie.**

Odprzedający otrzymują rabat.

Największa nieprzyjaciółka człowieka

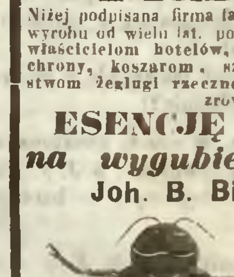
Pluskwa!

Niżej podpisana firma fabryczna, znana ze swego wyrobu od wielu lat, poleca P. T. Publiczności, właścicielom hotelów, instytutom, domom ochrony, koszarom, szpitalom, przedsiębiorstwom żeglugi rzecznej i morskiej, swą niezrównaną

ESENCJĘ ZIOŁOWĄ

na wygubienie pluskwi

Joh. B. Bihary i Sp.



niezawierającą trucizny, bez zapachu, tańszą o 500 prct., aniżeli inne tynktury. Taniości tej zawdzięczamy, że rosyjskie Towarzystwo żeglugi parowej w Odessie, Towarzystwo Lloyda w Tryeście, c. k. arsenał w Pola i liczne ck. zakłady kadetów itd. itd., zaliczamy do naszych odbiorców.

Ceny: 1 flakon o jednej trzeciej części seidla płynu 25 ct., pół seidla 30 ct., ćwierć miary 60 ct., pół miary 1 złr., cała miara 2 złr. Wiadro obejmujące 40 miar austr. 56 złr. **Mniej jak pół miary nie przesyła się.** Listy i pieniądze należy przesyłać wyłącznie pod adresem:

SKŁAD GŁÓWNY, w Wiedniu, Weihburggasse, im Gebäude der Gartenbau-Gesellschaft „zur rothen Fahne."

Rzecz najnowsza: Metalowa maszynka o ścisnętem powietrzu do wytępiania owadów (dla wdmuchiwania bez trudności proszku na owady w pory i szczeliny) zdumiewająco działająca, 1 sztuka napełniona prawdziwym proszkiem na owady 40 cnt., 1 paczka do napełniania kosztuje 10 cnt., na funty po 1 złr. 70 cnt. 2406 12—20

Składy będą urządzone.

PLAN JAZDY

pociągów osobowych

na c. k. uprzywil.

LWOWSKO-CZERNIOWIECKO-JASKIEJ

KOLEI ŻELAZNEJ

ważny od dnia 1. sierpnia 1869.

Czarno obwiedzione liczby oznaczają przeciąg czasu od g. 6. wieczór do g. 6. rano.

Ze Lwowa do Czerniowiec

Odległość Mil	Odległość Kilometr.	Stacja	Pociąg mięszany Nr. I Przyjazd g.	Przyjazd m.	Odjazd g.	Odjazd m.	Pociąg osobowy Nr. III. Przyjazd g.	Przyjazd m.	Odjazd g.	Odjazd m.
.	.	Lwów	Rano		10	49	Wieczór		10	28
1.44	10.85	Siechów	11	15	11	16	10	45	10	46
1.82	13.81	Staresioło	11	45	11	53	11	6	11	11
1.42	10.77	Bóbrka	12	14	12	15	11	26	11	27
1.02	7.74	Wybranówka	12	30	12	31	11	37	11	38
0.95	7.21	Borynicze	12	46	12	52	11	48	11	53
1.69	12.82	Chodorów	1	15	1	20	12	11	12	13
0.92	6.98	Bortniki	1	35	1	38	12	24	12	27
2.29	17.37	Bukaczowce	2	11	2	17	12	53	12	58
1.58	11.99	Bursztyn-Demianów	2	47	2	52	1	18	1	21
1.48	11.23	Halicz	3	13	3	19	1	37	1	42
1.82	13.88	Jezupol	3	46	3	48	2	3	2	4
1.95	14.79	Stanisławów	4	19	4	44	2	26	2	36
3.01	22.84	Ottynia	5	24	5	29	3	8	3	13
2.18	16.61	Korszów	6	11	6	13	3	41	3	42
2.08	15.83	Kolomyja	6	45	6	55	4	6	4	12
2.56	19.42	Zabłotów	7	27	7	32	4	37	4	42
2.10	15.98	Śniatyń-Załucze	8	—	8	5	5	5	5	10
1.49	11.15	Nepolokoutz	8	24	8	25	5	26	5	27
1.30	9.88	Łużan	8	43	8	44	5	42	5	43
1.65	12.52	Sadagóra	9	4	9	5	6	1	6	2
0.18	1.21	Czerniowce	9	11	Wieczór		6	7	Rano	

Z Czerniowiec do Lwowa

Odległość Mil	Odległość Kilometr.	Stacja	Pociąg mięszany Nr. II. Przyjazd g.	Przyjazd m.	Odjazd g.	Odjazd m.	Pociąg osobowy Nr. IV. Przyjazd g.	Przyjazd m.	Odjazd g.	Odjazd m.
.	.	Czerniowce	Rano		6	7	Wieczór		9	12
0.18	1.21	Sadagóra	6	13	6	14	9	16	9	17
1.65	12.52	Łużan	6	34	6	36	6	35	9	36
1.30	9.88	Nepolokoutz	6	54	6	55	9	51	9	52
1.47	11.15	Śniatyn Załucze	7	14	7	20	10	8	10	13
2.10	15.98	Zabłotów	7	49	7	54	10	35	10	38
2.56	19.42	Kolomyja	8	33	8	39	11	7	11	12
2.08	15.83	Korszów	9	19	9	21	11	40	11	41
2.18	16.61	Ottynia	9	53	9	59	12	5	12	11
3.01	22.84	Stanisławów	10	36	11	1	12	42	12	50
1.95	14.79	Jezupol	11	27	11	29	1	11	1	12
1.82	13.88	Halicz	11	54	12	—	1	32	1	37
1.48	11.23	Bursztyn-Demianów	12	21	12	25	1	53	1	55
1.58	11.99	Bukaczowce	12	55	1	1	2	15	2	20
2.29	17.37	Bortniki	1	38	1	44	2	45	2	47
0.92	6.98	Chodorów	2	—	2	6	2	58	3	—
1.69	12.82	Borynicze	2	29	2	37	3	18	3	23
0.95	7.21	Wybranówka	2	52	2	53	3	34	3	35
1.02	7.74	Bóbrka	3	8	3	9	3	46	3	47
1.42	10.77	Staresioło	3	28	3	38	4	2	4	7
1.82	13.81	Siechów	4	12	4	13	4	28	4	29
1.48	10.88	Lwów	4	36	popołud.		4	44	Rano	

Bezpośrednia łączność.

Pociąg Nr. I. łączy się bezpośrednio z pociągami z Wiednia, Berna, Pesztu, Ołomuńca, Pragi, Opawy i Krakowa,
" " III. " " " " z Wiednia, Berna, Pesztu, Ołomuńca, Szczakowy, Granicy i Krakowa,
" " II. łączy się bezpośrednio z pociągami do Krakowa, Szczakowy, Mysłowic, Granicy, Opawy, Ołomuńca Pragi, Berna, Pesztu i Wiednia,
" " IV. " " " do Krakowa, Szczakowy, Granicy, Ołomuńca, Berna, Pragi, Pesztu i Wiednia.

Lwów dnia 20. lipca 1869. 2604 1—3

C. k. uprz. Towarzystwo kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.